№ 37 WARSZAWA, 14 WRZEŚNIA 1924 R. ROK XI.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. N-r pojed. 20 groszy.

Ideał i rzeczywistość.

Dyskusja nad artykułem o potrzebie zwrócenia baczniejszej uwagi na kierunek praktyczny w pracach Kół Młodzieży nasunęła mi myśl, by oświetlić stosunek ideału do rzeczywistości życia codziennego.

Nie samym chlebem żyje człowiek— zasada stara jak świat. Zapewne już człowiek pierwotny nie zadawalał się mięsem pieczonem na ogniu. Piękno, jakiem tchnie cały ten świat Boży, sączyło się do prostaczej duszy i budziło do drgania szlachetniejsze jej struny. W życiu przyrody dopatrywał się wyższych sił, tworzył religję. Szukał więc ideałów, bo życie zwierzęce mu nie wystarczało.

Historja ideału snuje się przeto przez dzieje ludzkości jako ta nieprzerwana nić, za którą dążyła ludzkość wzwyż, wydzierając się z więzów materji i naginając ją do wzrastających potrzeb kulturalnych. Szukano ideałów w świecie, szukano ich i poza światem widzialnym. Wielki filozof grecki, Platon, w genjalnych swych dziełach przedstawił naukę, że poza światem, w którym się obracamy, istnieje świat drugi, o wiele piękniejszy od tego — świat wielkich idei. Uważał on, że ten drugi świat jest tak samo rzeczywisty, jak nasz. Idąc za natchnieniem tych wielkich idei, snuł on przepiękne plany urządzenia życia ludzkiego. Opracował w szczegółach wzór, jak powinno wyglądać doskonałe państwo, rządzone przez ludzi najdoskonalszych, za jakich uważał wielkich mężów. Planów Platona nie wcielono w życie, bo zbyt odbiegały od powszedniej rzeczywistości. Lecz pozostały one dla potomnych jako przykład, że przodujące duchy ludzkości orlim lotem wznoszą się ponad współczesnych sobie ludzi i otwierają im nowe horyzonty myśli.

Pod tym względem my jako naród możemy się uważać za szczególnie szczęśliwych. Tych ludzi wielkich, co przerastali niepomiernie współczesne swe pokolenie, nigdy nam nie brakowało. Wielcy nasi wieszczowie i myśliciele nigdy nie byli czcicielami materji. Co więcej—poeta nasz, Juljusz Słowacki, powstanie całego świata wyprowadza — podobnie jak Platon — z ducha. Mówi on, że wszystko „przez ducha i dla ducha" istnieje. Wielka myśl polityczna w okresie naszych wieszczów, zwana mesjanizmem, w Pol-

sce chce widzieć Mesjasza - zbawcę ludzkości.

Jednak przypomnieć sobie w tem miejscu należy, że te wielkie ideały były niezmiernie odległe od rzeczywistego życia.

Naród w swej masie karlał w niewoli. Wszelkie ideały przemocą darto nam z duszy, wtłaczano nas w bagno. By nie ulec zatruciu, trzeba się było zdobywać na nadprzyrodzony niemal hart i wolę. Tę siłę przeolbrzymią ducha czerpaliśmy z dzieł wieszczów naszych, z przykładów poświęcenia bojowników o wolność. Wszelkie nasze ideały narodowe były ogniem, co rozpalał serca i rozżarzał gorączkę czynów niepowszednich, gdy zachodziła gwałtowna ich potrzeba. Zdobywaliśmy się zawsze na czyny nadludzkie w chwilach osobliwych, a brakło już sił na wytrwanie ciągłe, na pracę mrówczej cierpliwości.

Dlatego życie powszednie odbiegało częstokroć od wielkich ideałów. Były one jakby odświętne, jakby z nieba na ziemię ściągnięte. Dotychczas obcy mówią o nas, że jesteśmy narodem, który nie umie realnie myśleć i postępować. Dużo w tem racji. Ale że tak jest, to nie tyle my sami z siebie winniśmy ile warunki, w jakich musieliśmy walczyć o prawo do życia.

Dzisiaj nastały dla nas warunki spokojniejszego żywota. W Polsce odrodzonej nie jesteśmy zmuszeni targać swe siły na czyny niezwykłe. Zwyczajne życie wymaga od nas przedewszystkiem ciągłości pracy planowej. I w tej należy szukać ideału.

Częstokroć spotyka się u nas mniemanie, że ideał chadza zupełnie inną drogą, aniżeli życie materjalne. Stąd wynikają takie powiedzenia, jakie przytacza kol. J. Grudziński: „Naród odradza się nie przez narastanie kieszeni, tylko przez narastanie dusz“. Zdanie to jest najzupełniej słuszne, ale należy tu dołączyć wyjaśnienie, że narastanie duszy może iść w parze z narastaniem kieszeni. Bogactwo nie wyklucza szlachetności. By tylko nie było celem samo w sobie, staje się dla ideału tem, co ciało dla duszy. Majątek odpowiednio użyty stwarza radość życia, jest pokarmem dla ideału, który zawieszony ponad światem materjalnym zamiera z wycieńczenia. Człowiek zamożny może zaspokoić swe potrzeby duchowe, dostępna dla niego jest droga ideału. W ubóstwie natomiast, zwłaszcza w tej nędzy krańcowej, lęgnie się zło. Ono spycha jednych w błoto moralne, ono kieruje rękę innych na cudze dobro.

Weźmy parę przykładów. Stany Zjednoczone Ameryki P. są krajem największych bogaczy świata. A nigdzie nie spotykamy tyle dzieł wzniosłych, mających na celu dobro ludzkości, co właśnie tam. Przypomnijmy sobie choćby to, co robiła dla ludzkości w czasie wojny amerykańska Y.M.C.A. Czytajcie pamiętniki Franklina, który równocześnie ze zdobywaniem przez ciężką pracę majątku spełniał tyle zadań szlachetnych dla dobra bliźnich. Czytajcie pamiętniki najbogatszego dziś człowieka na świecie, Forda, a przekonacie się, że nawet przy największem bogactwie można mieć na celu sprawy rozwoju duchowego.

Służba dla ideału nie polega na mówieniu o nim. Nikt tyle nie mówił o ideałach, co Niemcy. Oni to są twórcami wszystkich idealistycznych teoryj w filozofji. Oni to z pośród narodów współczesnych najwięcej wydali uczonych, którzy wielkie tomy pisali o ideałach. Lecz pozostali narodem najbardziej zmaterjalizowanym, gdyż ideałem się bawili, a w życiu oddawali kult materji. Bogactwo uczynili celem, a nie środkiem prowadzącym do celu.

Teraz zastosowanie praktyczne powyższych wywodów dla naszej organizacji. Jesteśmy narodem ubogim. Szczególnie w ubóstwie jest pogrążona większość ludności rolniczej. Dlatego mimo idealistycznego naszego usposobienia z natury spotyka się u nas tyle niedoskonałości, nawet przestępstw. Danja jest krajem, gdzie kwitnie powszechny dobrobyt. To też z tem poszła w parze wielka kultura i nie znajdzie się tam nawet na okaz złodzieja. Mimo zmaterjalizowania ludności, uczciwość powszechna jest wyższa niż u nas. Stwierdzić więc należy, że rozwój gospodarczy jest podłożem, na którem zazwyczaj wyrasta wyższa kultura du-

cha i idąca z tem w parze doskonałość.

Dbajmy więc o ten kierunek praktyczny w naszych pracach. Uczmy się, jak majątek zdobywać, jak go powiększać. Przytem pielęgnujmy ideały społeczne, narodowe, ogólnoludzkie, pamiętając o tem, by miały one pewien wymiar w rzeczywistości, to znaczy były możliwe do wcielania w życie. Ideał nie jest na święto tylko, ale i na dzień powszedni.

Jan Dec.

O własne fundusze.

Rok rocznie na naszych walnych zjazdach rozlegają się narzekania na małe poczucie obowiązku Kół Młodzieży w płaceniu składek członkowskich. Faktycznie nasze składki członkowskie dały w 1923 r. — 14,122,816 marek dochodu, gdy koszty zebrań i zjazdów wyniosły półtora raza tyle. Niejeden z nas wypowiedział już nieraz trochę gorzkich słów, niejeden miał pretensję do Centrali, że zaniedbuje dużo działów pracy produkcyjnej, że za mało sprawnie działa, ale niewielu zastanowiło się, w czem tkwi przyczyna złego.

Ponieważ narzekać jest najłatwiej, a bardzo trudno jest znaleźć istotne wyjście z trudnej sytuacji, chciałbym tym artykułem na łamach naszego pisma rozpocząć dyskusję, jak tę najbardziej bolesną i upokarzającą ranę zagoić. Dla nikogo chyba nie jest rzeczą wątpliwą, że jeżeli nasze składki członkowskie dały 14 mil. marek dochodu, a niedobór ogólny wyniósł 715 mil. mk., daleko nam jeszcze do tej chwili, kiedy nie będziemy na cudzym garnuszku.

Ostatni zjazd walny podniósł składkę członkowską potrójnie. Nie jest ona wielka, jednak czy będzie zapłacona, jeżeli w roku ubiegłym Związek zamiast otrzymać 2200 złotych otrzymał przeszło 200 razy mniej.

Naszym obowiązkiem jest najpierw zwrócić się do własnej kieszeni i tam znaleźć pieniądze na możliwą pracę Związku.

Każdy z nas rozumie, że dzisiaj Związek z braku funduszów nie może podjąć się organizacji tych działów pracy, które wymagają nakładu pieniężnego. Dzisiaj wiele Kół Młodzieży nie odczuwa, co im daje Centrala, bo wzajemny kontakt ogranicza się do nielicznych okólników, walnego zjazdu i pisma.

Dojazdy do Kół muszą w naszych obecnych warunkach być rzadkością.

Wszędzie, gdzie się nie zwrócimy, napotykamy na trudności finansowe. Musimy tworzyć własny fundusz i oprzeć organizację na własnych środkach materjalnych, gdyż to jest jedyna droga do niezależnego bytu organizacyjnego.

A jak do tego dojść?

Pragnę rzucić swój skromny projekt, jako punkt do dyskusji, z tą nadzieją, że może przyszły zjazd walny przyczyni się już poważnie do uzdrowienia tej naszej bolączki.

Pomijam to, że bezwarunkowo powinniśmy wzmóc naszą sumienność przy wpłacaniu przez zjazd uchwalonej składki. Wpłacenie jednak nawet całej składki członkowskiej przez wszystkie Koła może nam dać niecałe 7000 złotych rocznie, gdy miesięcznie na utrzymanie Centrali potrzeba około 2000 złotych.

Trzeba koniecznie poszukać nowych źródeł dochodu.

Ja proponuję oprzeć się na tak zwanych członkach wspierających.

Obowiązkiem takiego członka wspierającego byłoby wpłacanie miesięcznie najmniej 1 złotego, a zagranicą pół dolara na rzecz Związku.

Cała trudność polegałaby na tem, czy w całej Polsce znajdziemy 1500 członków wspierających?

Mamy 807 Kół Młodzieży, niech każde znajdzie 2 członków wspierających, a sytuację będziemy mieli rozwiązaną. Jestem głęboko przekonany, że możnaby do tej akcji pociągnąć nietylko poszczególne osoby, ale także rady gminne, sejmiki, instytucje gospodarcze i t. p.

Wszystko zależy od naszej energji i wytrwałości, wszystko od sumienne-

go zajęcia się tą sprawą przez naszych członków.

Sądzę jednak, że nietylko deklamatorów mamy wśród siebie, ale przedewszystkiem ludzi rzetelnej pracy, którzy myślą naprawdę o odrodzeniu naszej wsi, co bez odpowiedniej podstawy finansowej nie da się pomyśleć.

Wł. Kamiński.

Listy z Czechosłowacji.

II.

W poprzednim numerze „Siewu" zapowiedziałem dać opis paru gospodarstw wiejskich. W myśl obietnicy zaczynam od gospodarstwa p. Iraszka, które leży w powiecie Sianskim, we wsi Bożowieś. Obejmuje ono obszar 105 morgowy, w tem 7 morgów łąki. Do roku 1919 gospodarzył ojciec, a teraz zaś syn, który skończył wyższą szkołę rolniczą. Gleba b. dobra, buraczana i pszenna. P. Iraszka uprawia także najwięcej buraków i pszenicy. Dokładnie biorąc, ma w tym roku 27 morgów buraków cukrowych, 22½ m. pszenicy, 9 m. żyta, 7 m. owsa, 18 m. jęczmienia browarnego, 1½ m. bur. pastewnych, 2 m. kartofli, 11 m. lucerny i 7 m. łąki. Z płodów tych sprzedaje przeciętnie 5000 metrów buraków, 3 wagony pszenicy, 2 wagony jęczmienia — rocznie.

Do r. 1919, gdy prowadził gospodarstwo ojciec, to wszystko robił jak i inni sąsiedzi. Gdy zaś wrócił syn ze szkoły, najpierw rozejrzał się i zorjentował, coby należało nowego zaprowadzić, co zmienić oraz co usunąć. To też w ciągu 4-ch lat wszystko zmieniło się na lepsze. A więc, kiedy ojciec miał jedną wiązałkę, jedną kosiarkę i jedną żniwiarkę, to młody gospodarz dokupił jeszcze jedną wiązałkę, żniwiarkę i kosiarkę, twierdząc, że to przyśpiesza pracę. Oprócz tego powiększył znacznie ilość innych narzędzi rolniczych.

To jednak jest mało, to nie zadowolniło jeszcze młodego gospodarza, chciał on być rolnikiem nowoczesnym. Przeto w ostatnich 3-ch latach wybudował śpichlerz piętrowy, który kosztował go 15,000 złp., kupił traktor o sile 40 koni za 15,000 złp., elewator do młockarni za 500 złp., aby zaś zboże wymłócone przenosić wprost do śpichrza, kupił ostatnio samochód za 10,000 złp. Przytem wcale nie ma długu. Wszystko urządził wysoce ekonomicznie. I tak np. do młockarni potrzeba tylko 4 ludzi, dwoje podaje do maszyny, jedno odgarnia plewy i jedno układa słomę wyniesioną i związaną na wiązki przez elewator. A jak wspomniałem, zboże już czyste sypie się do śpichlerza. W ciągu 12 godz. wymłócił 150 metrów jęczmienia. Jedną ćwierć młóci 30 do 45 sekund.

A teraz słów kilka o gospodarstwie p. Hofmana w Tmani, którego obszar pól uprawnych wynosi 225 morgów. Ziemia leży w paru dużych kawałach w pobliżu domu. Dawniej miał mniej ziemi, obecnie kupił dwa mniejsze sąsiednie gospodarstwa. Budynki wszystkie, oczywiście, murowane. Podwórze brukowane. Wszędzie elektryczność: w domu, chlewie, śpichrzu, nawet w piwnicy. Dla pompowania wody ma motor elektryczny o sile 4 koni, który automatycznie pompuje wodę do rezerwoaru; to znaczy, że gdy wody już jest niewiele w rezerwoarze, to sam motor zaczyna pompować. Gdy napompuje do odpowiedniej wysokości w rezerwoarze, sam staje. Tym samym motorem wyciąga worki do śpichlerza, który jest nad oborą na I-szem piętrze. Inwentarza pociągowego ma niewiele, bo wszystko orze wynajętym pługiem — traktorem. Koni ma 8 par, a wołów wyjątkowo tylko jedną parę. Krów ma 40, macior 60, prosiąt 120 i kilkoro cieląt. W oborze, chlewie i stajni czysto, wybielone i wszędzie porządek. Dla odświeżenia krwi kupuje świnie rasy angielskiej. a bydło rasy bernskiej i te krzyżuje z rasami czeskiemi, bo krzyżówki lepiej się przystosowywują i lepiej się opłacają. Naprzykład p. Hoffman twierdzi, że gdy świnia wielka biała angielska po 6 miesiącach waży 70 kg. — to krzyżówka świni angielskiej z czeską sięga 120 kg. przy

jednakowem ich żywieniu. To samo podobno jest z bydłem.

Dawniej, gdy chów trzody lepiej się opłacał, to p. Hoffman miał 200 macior, później zmniejszył ilość trzody i obecnie znowu dąży do rozszerzenia chowu. Najczęściej sprzedaje małe prosięta po 2 złote pol. za kilo żywca; tuczniki bowiem nie opłacają się. Trzodę karmi przeważnie jęczmieniem surowym oraz gotowanym w parnikach; aby prosięta były równe i aby im maciory nie wyjadały paszy, w chlewkach są skrzynie, z których ziarno sypie się automatycznie do koryta w miarę tego jak prosięta go zjadają.

Z ważniejszych narzędzi rolniczych ma młocarnię, parówkę, która wymłóca 200 korcy zboża dziennie, przy obsłudze 6 ludzi. Plewy młockarnia wydmuchuje sama na przeznaczone miejsce, a słomę wiąże, poczem elewator wynosi ją na stóg. Do rznięcia sieczki ma wielką sieczkarnię z wydmuchiwaczem, którym sieczkę sypie wprost na strych; w ciągu jednego dnia może narznąć sieczki na całą zimę; ma śrutownik, którym dziennie śrutuje 60 metrów zboża; dla gniecenia owsa dla koni ma gniotownik.

Wyjątkową wprost rzeczą jest większy 4½ morgowy ogród owocowy, który założył na życzenie swojej żony, która jest wielką miłośniczką sadownictwa. Drzew w sadzie ma 300; pomiędzy drzewami w rzędach porzeczki. W tym roku miała nasza ogrodniczka 12 korcy porzeczek. Pomiędzy zaś rzędami była śliczna pszenica. Nawozów sztucznych kupuje rocznie 340 metrów, z czego większość daje pod buraki. Twierdzi, że pod buraki lepszy jest siarczan amonu, niż saletra, bo jest mniej rozpuszczalny; roślina dłużej czerpie z niego pokarm.

Wszystką orkę wykonywa traktorem. Od morgi płaci 20 złotych i utrzymanie dla szofera. W tym roku zapłacił już 4,000 złotych polskich od samej orki. Swoim zaś inwentarzem zaraz po orce wałuje i bronuje: Później kompostuje gnój, odwozi buraki do cukrowni, rozwozi gnój po polu i t. p. Wreszcie wspomnieć należy, że dom ma urządzony po wielkomiejsku, posiada telefon i fortepjan. Na wystawach rolniczych otrzymuje zwykle nagrody za chów inwentarza.

Daniny na polepszenie waluty zapłacił 35,000 złp. Podatku rocznie płaci 5,500 złp.

Aby poznać i mniejsze gospodarstwa, udaliśmy się do kol. Józefa Hoskiego, jednego z członków Koła Młodzieży, oraz skarbnika Okr. Zw. Mł. W., ażeby zwiedzić jego 9½ morgowe gospodarstwo. Znał on nas już z zebrania zarządu Okr. Zw. Mł. W., na którem w swoim czasie uczestniczyliśmy. Bardzo chętnie wszystko nam pokazał, oraz udzielił informacyj.

Wioska, w której mieszka ów kolega, jest wyjątkowo duża, ma 30 „domkarzy“, mających do 20 morgów ziemi, i 8 tak zw. „statkarzy“, posiadających od 50 do 300 morgów. We wsi jest kościół i szkoła, w której uczy 3-ch nauczycieli. Najpierw obejrzeliśmy budynki i inwentarz, a później udaliśmy się na pole. Akurat w stodole młócono pszenicę maszyną z wytrząsaczami poruszaną kieratem, w którym chodziły krowy. To co zebrał, już wymłócił. W stodole ma tylko słomę i plewy, a ziarno w śpichrzu, który jest nad chlewem na piętrze. Do czyszczenia zboża ma młynek. W polu miał jeszcze pszenicę jarkę i buraki. Ściernisko już było zaorane. Przeciętnie z morga zbiera pszenicy 15 metrów, a jarki bywa niekiedy 18; jęczmienia 14 metrów; żyta 14; buraków cukrowych 240 m. do 300 m.

W r. 1922-23 miał zasiane morgów		zebrał	z tego sprzed.
pszenicy ozimej	1 m. 225 pr.	17 mtr.	16½ m.
„ jarej	½ m.	8.70 m.	—
jęczmienia	2 m. 75 p.	30 m.	22 m.
żyta	½ m.	7 m.	1 m.
buraków	2 m. 75 p.	480 m.	480 m.

W obecnym roku miał obsiane 3

morgi burakami; 2 m. 75 prętów pszenicą; 75 prętów ziemniakami; 1 m. 75 pretów lucerną i ½ m. żytem. Krów ma 4; jedno cielę; 2 maciory; konia żadnego. Wszystko obrabia krowami. Twierdzi, że krowa, gdy pracuje, jest zdrowsza, łatwiej się wyciela i dobrze wygląda, a gdy odpowiednio się ją karmi, to i mleka nie ubcina. Np. zeszłego roku w jesieni podczas kopania buraków krowy dużo pracowały, bo woził niemi buraki do cukrowni. Nakładał od 15 do 20 metrów buraków, sam zaś wóz waży 7 metrów. Pomimo to wszystko za masło i sery otrzymywał tygodniowo 68 złotych polskich. We wsi jest 30 „domkarzy", a żaden nie ma konia — wszyscy pracują krowami. Przeciętnie dziennie jednoskibowym pługiem orzą ½ morgi, kultywatorem drapią 2 do 3 mórg. Głęboką orkę pod buraki wykonywuje 2-ma parami krów. Wszyscy twierdzą, że praca krowami jest łatwiejsza niż wołami, gdyż krowy są bardziej posłuszne.

Z tego, co tu widzimy, należałoby i u nas gorąco propagować zastąpienie drogiego konia tańszą krową. O tem jednak napiszę kiedyindziej wyczerpująco.

Wszystkie budynki ma ów kolega murowane. U krów i u świń podłoga cementowana. Rynsztokiem gnojówka ciecze do studzienki, w której jest pompa do wyciągania gnojówki do wielkiej beczki celem wywiezienia jej pod buraki. Dom mieszkalny składa się z 2-ch pokoji i kuchni. Wszędzie oczywiście podłogi.

Co do narzędzi rolniczych, to oprócz wspomnianych wyżej, ma jeszcze siewnik 15-sto rzędowy; wał; kosiarkę do koszenia trawy i zboża; 2 pługi: jednoskibowy i 2-u skibowy, oraz brony. Wszystek nawóz kompostuje: od krów wyrzuca 3 razy dziennie, a od świń jeden raz. Rocznie gnoi 3 morgi pola. Nawozów sztucznych kupił w tym roku: 4 m. saletry, 1 m. siarczanu amonowego i 5 m. superfosfatu. Zwykle jednak kupuje więcej. Prenumeruje 3 gazety; posiada własną bibljoteczkę; należy do Koła Młodzieży, do Sokoła, do straży ogniowej i do stronnictwa „domkarzy", które jest gałęzią stronnictwa republikańskiego. W zimie tu na wsi niema co robić. Wszyscy czytają książki i pracują w organizacjach. Czytelnictwo jest rozpowszechnione, o czem świadczy wspólna bibljoteka wiejska składająca się z 400 dzieł. Koło młodzieży korzysta z wędrownej bibljoteki Okr. Zw. Mł. W., liczącej 100 książek.

Opowiadał nam kol. Iloski, że na dzieła Sienkiewicza to zwykle trzeba całe tygodnie czekać w ogonku, zanim się coś dostanie. Przytem czyta się je parę razy i zawsze z zaciekawieniem. A to nie jest wyjątek, bo każdy Czech zna Sienkiewicza. Bywam np. u jednego robotnika młynarskiego, z którym dużo i często o tutejszych stosunkach rozmawiamy. Człowiek ten w swojej skromnej bibljotece, składającej się z kilkunastu książek, posiada całą trylogję Sienkiewicza. Na zapytanie, która z jego książek najbardziej mu się podoba, mówi, że Sienkiewicz. Czytał go już kilka razy , a coraz bardziej go zajmuje. Znany też jest tu Reymont. W katalogu np. bibljoteczki zalecanym dla młodzieży wiejskiej obok książek czeskich zaleca się „Chłopów" Reymonta.

A jak jest u nas, ile pism prenumerują poszczególne Koła? Czy wszystkie prenumerują przynajmniej swój organ „Siew"? Czy wszyscy znają choćby tylko naszego Sienkiewicza? Z przykrością i ze wstydem twierdzę, że Sienkiewicz i Reymont są więcej znani przez młodzież czeską, niż przez naszą. Wreszcie należy wspomnieć jeszcze, że kol. Iloski skończył niższą szkołę rolniczą. Obecnie na polu prowadzi doświadczenia z nawozami sztucznemi pod buraki.

Rocznie zaoszczędza przeciętnie 2,200 złp. Kwotę tę daje do kasy pożyczkowo - oszczędnościowej.

Podatki są tu duże, większe daleko od naszych. Kol. Iloski zapłacił daniny majątkowej 1,200 złp., a

rocznie podatku płaci 300 złot. polskich.

Zaznaczam, że gospodarstwo nie jest wcale jakieś wzorowe, lub wogóle lepsze od innych — bynajmniej — może nawet gorsze, gdyż stale coś kupuje, zaś na zewnętrzny wygląd nie zwraca uwagi.

W następnym liście przejdę do stosunków społecznych na wsi.

(c. d. n.).

Ignacy Kwaśniewski

Jesień.

Jesień jest zwykle najpiękniejszą, najpogodniejszą porą roku w Polsce. Niema już męczących, wyczerpujących letnich upałów, ale słoneczko cudownie świeci, przepiękny lazur nieba jest prawie bez chmurki, i taka jest niebiańska cisza i spokój w powietrzu udzielające się duszy człowieka. Wrzesień jest zwykle bez wiatrów, cichy i pogodny, zachęcający człowieka do rozmyślań i pracy, tego prawdziwego celu naszego życia, dającego nam szczęście i zadowolenie. Prześlicznie opisuje tę „polską jesień" arcymistrz powieści naszej, I. Kraszewski, w powieści swojej p. t.: „Jesienią", której przeczytanie daje prawdziwą przyjemność i wnosi ukojenie do duszy ludzkiej. Jakże cudnym, pogodnym jest wrzesień w naszej ukochanej przez wszystkie serca polskie miejscowości górskiej, w Zakopanem, gdy w lipcu i sierpniu padają zwykle deszcze i niebo jest szare, ołowiane. Takiej jesieni niema nigdzie, tylko w naszej Polsce, i dlatego i cudzoziemcy mówią, że na jesień warto jest do Polski przyjeżdżać, aby napawać się tą słoneczną pogodą i cudnym lazurem nieba. Tę „polską jesień" Kraszewski nazywa „rajem".

Jedna jest tylko zła strona tej naszej cudownej „polskiej jesieni". Otóż ku schyłkowi lata, na początku września, zaczynają zwykle szerzyć się choroby żołądkowe, zaczyna panować epidemicznie, i tak niebezpieczna choroba zakaźna, jaką jest **dysenterja** (czerwonka), pozostawiająca po sobie wielkie osłabienie i niezdolność do pracy. Ludzie spożywają w nadmiarze niestrawne surowizny, owoce, sałaty i tem sprowadzają sobie ciężkie choroby żołądka i kiszek, trwające często bardzo długo. I dlatego bądźcie teraz bardzo ostrożni ze spożywaniem surowizn, sałat i owoców, jedźcie tylko pokarmy ciepłe, ugotowane, bo oto zaczyna się właśnie szerzyć epidemicznie dysenterja (czerwonka), która połączona jest z gwałtownemi boleściami i rozwolnieniem. Jest to choroba bardzo zaraźliwa. Nie opychajcie się również na noc, a po surowiznach nie pijcie zaraz surowej wody, która, niestety, u nas na wsi rzadko kiedy jest czysta i bardzo często zawiera w sobie właśnie te niebezpieczne zarazki dysenterji. A ponieważ teraz ranki i wieczory są już chłodne, wystrzegajcie się zaziębienia, bo i ono usposabia do dysenterji. Prowadźcie życie bardzo ostrożne i wstrzemięźliwe, byście nie padli ofiarą tej męczącej choroby. Takbym pragnął, aby nasza młodzież była zawsze zdrowa, bo bez zdrowej, zdolnej do pracy młodzieży, nie będzie Polski. Zdrowa, silna młodzież to jej podstawa, to najpierwszy warunek jej rozkwitu. I dlatego jest świętym obowiązkiem każdego młodego człowieka starać się o to, aby był zdrowym, aby mógł pracować nietylko za siebie, ale i za innych, innych duchowo wspierać, innym pomagać. Jest to waszym obowiązkiem czynić dużo i czynić dobrze, a do tego potrzebnem jest zdrowie. Dbajcie też o nie, jako o rzecz najważniejszą.

A wracając do tej złośliwej dysenterji, dodać muszę, iż objawia się ona przez silne boleści, rozwolnienie, ciągłe parcie na stolec, a w stolcach pokazuje się obficie krew i flegma. Chory czuje się bardzo osłabionym i wyczerpanym. Unikajcie możliwie chorych na dysenterję, jest bowiem bardzo **zaraźliwa.** Je-

żeli tylko poczujecie, czego Boże broń, boleści i rozwolnienie, kładźcie się zaraz do łóżka, połóżcie sobie gorący okład na żołądek i weźcie łyżkę stołową dużą oleju ricinowego. Zachowajcie bezwzględną dyjetę, nie jedźcie nic oprócz kleiku jęczmiennego lub owsianego i szklanki czystej herbaty. Na takiej ścisłej dyjecie bądźcie 3 — 4 dni. Przy takiem postępowaniu choroba prędko przejdzie.

Dr. Władysław Chodecki

EDWARD SŁOŃSKI.

Jesień.

W powłóczystej swej chlamidzie
złotolistna jesień idzie,
na nieżżęte w polu kłosy
sieje szrony, niby rosy,
sieje szrony na ugory,
niby perły i bisiory...

Idzie jesień, idzie blada,
dziwne dziwy opowiada,
w chorych duszach smutnych ludzi
przetęsknione smutki budzi
i pociesza, i spowiada
smutnych ludzi jesień blada...

W sprawie „Siewu“. Wzywamy do usilnego rozpowszechniania „Siewu“ na kwartał czwarty. Zaznaczamy także, że przedpłaty podnosić nie będziemy. Jeżeli każdy dotychczasowy przedpłatnik zjedna jeszcze jednego, pismo nasze stać już będzie na trwałych podstawach, unikniemy niedoborów, zaczniemy „Siew“ rozszerzać i ulepszać.

Zarządy Kół winny zamówić na okres miesięcy zimowych większe ilości egz.

Wzywamy także do nadsyłania fotografij, z których w miarę możności będziemy robili klisze celem pomieszczania w „Siewie“.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Konferencja programowa w Lublinie.

Wojewódzki Związek M. W. postanowił w dniu 14 września b. r. urządzić w Lublinie konferencję programową z następującym programem:

1. Rzeczowe sprawozdanie z postępu pracy za rok bieżący z uwzględnieniem obecnego stanu organizacji w poszczególnych Okręgach. 2. Krytyczne ujęcie stanu organizacji, sposobów i rezultatów pracy. 3. Wnioski programowe: a) wnioski Wojew. Zw. Młodz. Wiej., b) uczestników. 4. Wskazania i uchwały. 5. Wolne wnioski.

Obecni na konferencji mają być: instruktorzy Kół. Mł. Wiejsk., prezesi Zarz. Okr. Zw. Mł. W. lub delegowani (najlepiej instruktorzy Kółek Roln.) i zaproszeni goście.

Obchód 2-letniej rocznicy Związku M. W. w Kazimierzu nad Wisłą.

Dwuletnia rocznica powstania naszego Związku przypadła na 2 lipca, lecz z różnych względów odbyła się 13 lipca. Ponieważ chcieliśmy tą rocznicą uczcić także i nasz świeżo wybudowany teatr grecki, więc praca wrzała gorączkowo nad jego ukończeniem i udekorowaniem. Prócz rodzin członkowskich zaprosiliśmy wszystkich nam życzliwych obywateli Kazimierza, jak również znajomych z dalszych okolic.

Uroczystość, rozpoczęła się przemówieniem przewodniczącego i referatem instruktora O. Z. M. W. na temat: „Cele i zadania Związków Mł. Wiejskiej“ oraz kilkoma innemi przemówieniami. Między częścią pierwszą a drugą chór wykonał kilka piosenek ludowych. Na część drugą złożyła się komedyjka „Kwiat paproci“. Ponieważ to było w lesie, więc tło było naturalne i bardzo odpowiednie. Scena oświetlona seledynowemi lampjonami dawała wrażenie nocy księżycowej

puszczane od czasu do czasu przez zieleń reflektory lamp karbidowych jeszcze bardziej zaostrzały to wrażenie. Widownia ubrana różnokolorowemi lampkami wyglądała jak z bajki. Sam „Kwiat paproci" (kol. Kasperowicz) wyglądał bardzo ładnie; ubrany w biel przewijaną paprocią z pełnemi dłońmi złotych monet, a kiedy rozkwitł (t. j. oświetlono go karbidówką), przed oczyma zdumionego „Władka" wszyscy z okrzykiem podziwu powstali z siedzeń. Bardzo dobrze grali „Antek" i „Manieczka" (kol. Filipowski i Ulanowska), a następnie „stara babka" (kol. Stopalówna), wróżąca lepszą przyszłość ludu wiejskiego ciekawemu i pełnemu nabożnego skupienia poecie wiejskiemu, „Władkowi". Jej śpiew szczególnie zyskał huczne oklaski. Na koniec wszyscy aktorzy zaśpiewali piosenkę: „U prząśniczki siedzą jak anioł dzieweczki" i na tem się skończyło. Brawa trwające parę minut były nagrodą dla naszych aktorów. Po skończonem przedstawieniu przenieśliśmy się z „greckiego" na plac „krokietowy" (boisko do gier i zabaw) i urządziliśmy sobie „fikankę". Muzyka coprawda była nieszczególna (gramofon), ale zato ochota była szczera. Nawet kol. instruktor parę razy sobie wywinął. Ładnie wyglądały tańczące pary w świetle różnokolorowych świateł lamp. Przedstawiały obraz bardzo fantastyczny, któryby się spodobał nawet malarzowi. Bawiliśmy się do 12-ej w nocy. Rozchodząc się, śpiewaliśmy pieśń naprędce skomponowaną przez kol. Skopala:

Czas do domu, czas,
Matula nas woła.
Aleśmy się zabawili
Na rocznicy Koła,
Oj dana!!!

Szóstego sierpnia urządziliśmy znów obchód dziesięciolecia powstania Legjonów. Tym razem program był skromniejszy ze względu na brak czasu i pieniędzy. Na program złożyły się: odczyt kol. Grochowskiego; śpiewy i dwa żywe obrazy. Obrazy były bardzo piękne. Szczególnie pierwszy— dwaj legjoniści w marszu, a nad nimi Orzeł Biały, ubrany we wstęgi narodowe, od których końce trzymały 4-ry niewiasty w strojach białych i narodowych; dwie przy samym Orle stały, dwie następne niżej klęczały. Drugi obraz: Żołnierz, rzemieślnik i student — byłby jeszcze ładniejszy, ale miał za mało światła, bo ogień bengalski był jakoś kiepski. „Pierwszą Brygadą" zakończyła się ta uroczystość na cześć „Dziadka" i jego mężnej drużyny. Cześć Im!

„Ryśka ze Świtu".

Z Koła Młodzieży w Gołotczyźnie.

Koło nasze powstało w 1921 roku, zorganizowane przez p. kierowniczkę Szkoły Rolniczej w Gołotczyźnie, do którego należały pp. nauczycielki i uczennice, oraz kilku uczniów szkoły Roln. w Sokołówku. Zebrania odbywały się co 2 tygodnie. Praca w Kole szła dosyć dobrze. Wygłaszano dużo referatów i pogadanek. Lecz w grudniu 1921 roku musieliśmy przerwać pracę, ponieważ kol. Bartnik, który najlepiej pracował w Kole, poszedł do wojska. Dopiero w 1923 roku wznowiono pracę w Kole i urządzono kursy wieczorowe dla okolicznej młodzieży. Dzięki wytężonej pracy p. p. nauczycielek szkoły roln. i kol. Bartnika Koło zaczęło intensywnie pracować. Zaprenumerowaliśmy kilka pism, urządzając wspólne czytanki. W czerwcu odegraliśmy sztuczkę: „Bociany"— poczem urządziliśmy zabawę pod kierownictwem kol. Bartnika i Stawińskiego.

Przez referaty, pogadanki i godziwe rozrywki posuwamy się w pracy naprzód, czem jednamy sobie okoliczną młodzież.

Członek Koła.

Sprostowanie.

Do listu z Koła Młodzieży w Łąkoci (№ „Siewu" 32, str. 12) zakradł się błąd, a mianowicie: zamiast „Koło nasze zostało założone 6 maja 1923 r.", winno być: 6 stycznia 1924 r.

Następnie w 15-tym wierszu tego samego listu niepotrzebne jest słowo: „ponownie".

Z POLSKI I ŚWIATA

Prezydent Rzeczypospolitej we Lwowie. Z okazji otwarcia tegorocznych Targów Wschodnich, przybył do Lwowa p. Prezydent, St. Wojciechowski. Miasto Lwów przyjęło go bardzo serdecznie i entuzjastycznie.

W czasie przejazdu Prezydenta w drodze powrotnej z Targów, jakiś osobnik, nazwiskiem Stanisław Steiger, rzucił małą bombę pod oddział ułanów, jadący za powozem Prezydenta. Bomba ta zawierała mieszaninę prochów i większych skutków spowodować nie mogła. Zaaresztowano sprawcę i kilka osób, jednakże demonstracja ta nie wywarła żadnego wrażenia i w niczem nie zakłóciła uroczystego nastroju.

Bułgarja. Jak wiadomo, w czerwcu roku ubiegłego przez krwawy zamach stanu obalony został w Bułgarji ludowy rząd Stambolijskiego i rozpoczął się okres dyktatorskich rządów Zankowa, opartych o ligę wojenną (zdemobilizowanych oficerów „Kubrat"), komitety macedończyków i emigrantów rosyjskich z b. armji Wrangla. Społeczeństwo bułgarskie podzieliło się na trzy obozy. Żywioły mieszczańskie, aż do socjalistów, poparły rząd Zankowa. Ludowcy i komuniści przeszli do opozycji.

Cały ubiegły rok zaznaczył się strasznemi prześladowaniami, szczególnie ludowców, znienawidzonych za śmiałe i szczerze demokratyczne reformy rządów Stambolijskiego. Obliczają, że kilkanaście tysięcy osób z przywódcami na czele (Stambolijski, Daskałow, Kałyczew, Popow, Duporinow—ostatnio Petkow), zamordowano lub wtrącono do więzienia, więc też w Bułgarji wre. Okazuje się, że nie można rządzić przeciwko większości narodu, a wiadomo, iż wieś, zorganizowana przez ludowców, stanowi w Bułgarji 80% ludności.

Socjaliści pod naciskiem demokratycznej opinji europejskiej ustąpili z rządu, przechodzą do opozycji i uczciwsze żywioły mieszczańskie. W tych warunkach podnoszą głowę komuniści, chcąc narzucić się na wodzów opozycji, aby następnie uszczęśliwić Bułgarję równie krawemi rządami, na wzór Rosji.

Obecny rząd bułgarski, pragnąc usprawiedliwić metodę kuli, bagnetu i więzienia, rozgłasza po świecie, że ludowcy idą łącznie z komunistami, lecz uczciwi ludzie w Europie nie dają się już bałamucić kłamstwom, pamiętając, że wieś bułgarska zdolna jest sama wziąć odpowiedzialność za losy Bułgarji i poprowadzić ją po drodze pokoju, wolności wewnętrznej i sprawiedliwości społecznej. Oby jak najrychlej. Będzie to ważnym czynnikiem uspokojenia na Bałkanach.

Jugosławja. Obecna Jugosławja obejmuje ziemie wolnych dawniej państw Serbji i Czarnogórza, oraz kraje wyzwolone — Słowenję, Dalmację, Bośnię i Hercegowinę (dawniej austrjackie) i Chorwację (Węgry). Poszczególne składowe części całe wieki żyły w różnorodnych warunkach kulturalnych i dlatego niezmiernie trudne jest zgodne współżycie tych części w granicach jednego państwa. Z tego powodu Jugosławja jest terenem stałych tarć wewnętrznych. Tarcia te były szczególnie ostre, gdy rządy sprawowali Serbowie, nie uznający różnic krajowych. Rozumieli, że jedność państwa najłatwiej osiągnąć przez centralistyczne rządy Belgradu. Największymi przeciwnikami rządów centralistycznych są Chorwaci pod wodzą Radicza, prezesa ludowej partji chorwackiej. Sprzeciwy doszły tak daleko, że po ostatnich wyborach do skupsztiny (sejmu) posłowie chorwaccy odmówili złożenia przysięgi poselskiej na wierność państwa, a domagali się niezależnego sejmu.

Obecnie rząd radykałów serbskich z Pasiczem na czele zmuszony był ustąpić, a rządy objęli Słoweńcy, mając poparcie między innemi i Chorwatów. Zapowiedziana jest autonomja dla Chorwacji z własnym sej-

mem i wicekrólem. Rząd obecny popierają ludowcy serbscy i słoweńscy, aczkolwiek nieliczni dotychczas, lecz stale powiększający swe wpływy.

W polityce zewnętrznej Jugosławja miała wiele trudności sąsiedzkich z Włochami (obecnie już załagodzonych), oraz z Bułgarją spór o Macedonję. Za rządów Stambolijskiego Bułgarja, pragnąc utrzymać pokój, dążyła do utworzenia Stanów Zjednoczonych na Bałkanach, w których i Macedonja posiadałaby niezależność. Obecny rząd bułgarski pod naciskiem emigrantów macedońskich dąży do odebrania Macedonji i dlatego sprawa ta wytwarza silne napięcie w sąsiedzkiem pożyciu. Zdaje się jednak, że Jugosławja nie pozwoli się wytrącić z równowagi i przeczeka prowokacje obecnej oficjalnej Bułgarji.

Czechosłowacja. Już sama nazwa wskazuje, że obecne państwo Czechosłowackie obejmuje ziemie Czechów i Słowaków, sięgając na północy i zachodzie w kraje niemieckie, a na wschodzie do Śląska Cieszyńskiego i Zakarpackiej Rusi. Czechosłowacja graniczy z Polską na dość długiej linji i ważną jest dla nas rzeczą, aby stosunki sąsiedzkie były jaknajlepsze. Niestety, tak nie jest. Głośne są sprawy Śląska Cieszyńskiego i Jaworzyny, które Czesi zagarnęli podczas wojny z bolszewikami. Właściwie cała dotychczasowa polityka Czechów w stosunku do Polski jest oparta na wrogich założeniach.

Czesi, będąc pod panowaniem Austrji, swoje wysiłki wyzwoleńcze opierali na słowiańskiej Rosji, darząc ją swemi sympatjami i teraz po uzyskaniu niepodległości. Wprawdzie obecne rządy rosyjskie nie nęcą zbytnio Czechów, lecz przewidując, że bolszewizm nie jest długowieczny, starają się zabezpieczyć sobie dobre stosunki z przyszłą Rosją i dążą przez Galicję Wschodnią do bezpośredniej granicy. Dlatego też nie uznali dotychczas naszych granic na wschodzie. Te dobre stosunki z Rosją chcieliby Czesi mieć zarówno ze względu na Niemców, jak również i ze względu na wielkie jej obszary, ponętne jako rynek dla wytworów swego przemysłu. Należy przyznać, że w dążeniach tych zręcznie kieruje sprawami swego państwa minister spraw zagranicznych, Benesz, wspierany powagą prezydenta Masaryka.

Aczkolwiek powiadamy, że pożądane byłyby dobre stosunki z Czechami, bo w pokojowej pracy chcemy gruntować wolność naszą, to jednak dobrymi sąsiadami mogą być tylko — obydwaj zgrani. Niestety, dopóki Czesi nie zrzekną się usiłowań graniczenia z Rosją, dopóki nie uznają, że Rosja dawna, obecna czy przyszła z natury swej jest wrogiem naszym, dopóty dobre stosunki państw naszych są niemożliwe.

Wprawdzie ludowcy czescy, pragnąc zgodnego współżycia z nami, akcentują konieczność porozumienia się z Polską, nie możemy poprzestać na słowach, lecz musimy pamiętać, że za słowami winny przyjść czyny. Wszak prezes ludowców, Szwechla, jest jednocześnie prezesem Rady Ministrów.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Pożegnalne sejmiki bocianie. Na ścierniskach, ugorach i łąkach zbierają się już sejmiki bocianie, celem naradzenia się nad czekającą je niebawem podróżą do ciepłych krajów.

Napełniają one gwarem powietrze, zataczając mniejsze lub większe kręgi nad polami i siołami, to znów opadają na łąki, zwołując się klekotaniem na punkty zborne, skąd ruszą w dalszą drogę.

Pozostawiając nam opróżnione gniazda, które jedynie u nas, tak jak ich lokatorzy, cieszą się życzliwą opieką.

Gniazda boćków są u nas nietylko chronione, lecz także poprawiane starannie tak, iż po szarej i dokuczliwej zimie znajdują je skrzydlaci letnicy znów gościnnie zdolnemi do użytku.

Wraz z cieplejszemi powiewami słońca wrócą, jak corocznie, lecz niewiedzieć czy wszyscy z tych, co w minionych miesiącach żywot swój poczęli na polskich strzechach lub wysokich drzewach naszej ziemi, niejeden bowiem nie sprosta dalekiej wędrówce, inny w tej wędrówce za morza padnie ofiarą złych instynktów ludzkich.

Powracających do nas „zwiastunów wiosny" ze szczerą radością powitamy. Tymczasem do miłego zobaczenia wam, boćki!

Niszczenie banknotów. W związku z niewłaściwem obchodzeniem się szerokich mas publiczności z nowym banknotem złotowym, niedawno wypuszczonym w obieg, Bank Polski, aby przyzwyczaić społeczeństwo do właściwego obchodzenia się z banknotami i chociaż w części pokryć olbrzymie koszty druku banknotów, wydrukowanych zagranicą, postanowił za wymianę banknotów uszkodzonych potrącać koszta zwrotu fabrykacji według następujących norm: za wymianę uszkodzonego banknotu po 500 lub 100 zł. — 50 gr., po 50 lub 20 zł. — 30 gr; po 10 lub 5 zł. — 20 gr. Do pobierania kosztów upoważnione są tylko Oddziały Banku Polskiego.

ZAWIADOMIENIA.

Szkoła Męska Hodowlano-Rolnicza w Dęblinie w dniu 9 października 1924 roku rozpoczyna nowy kurs nauk, który trwać będzie do kwietnia 1926 roku z krótką przerwą wakacyjną w lecie 1925 roku.

Nauka w szkole obejmuje przedmioty ogólnokształcące: język polski, historja, geografja, rachunki, nauka o Polsce, przyroda, spółdzielczość i t. p. Zawodowe: hodowla bydła, świń, owiec, koni, drobiu, mleczarstwo i weterynarja; rolnictwo: uprawa roli i roślin, nawożenie i t. p.; ogrodnictwo, sadownictwo i warzywnictwo, organizację gospodarstw, budownictwo i pszczelnictwo. Prócz tego uczniowie biorą udział w zajęciach praktycznych: w oborze, stajni, chlewni, ptaszniku, podwórzu, w polu, w ogrodzie na warzywniku i w inspektach, w pasiece oraz w majsterni.

Warunki przyjęcia: ukończenie 16 lat życia, rozwinięcie umysłowe i wykształcenie najmniej w zakresie 4-ch oddziałów szkoły powszechnej.

Podania o przyjęcie wraz z życiorysem napisane własnoręcznie przez kandydata, dowód osobisty lub zaświadczenie gminy albo Kółka Rolniczego, świadectwo szkolne oraz metrykę urodzenia należy przesłać do Szkoły Hodowlano-Rolniczej w Dęblinie, lub do Powiatowego Związku Kółek Rolniczych w Puławach w Sejmiku przed 1 października 1924 roku. Uczeń do podania dołącza 5 zł. wpisowego; na koszty utrzymania miesięcznie wpłaca wartość 150 kg. żyta do kasy Szkoły w Dęblinie.

Niezamożni z powiatu Puławskiego mogą ubiegać się o stypendja od Sejmiku przez powiatowy Związek Kółek Rolniczych. Uczniowie winni się stawić w szkole w dniu 8 października r. b. i przywieźć ze sobą siennik, poduszkę, koc, 2 zmiany bielizny pościelowej, 3 zmiany bielizny osobistej, ubranie odświętne i codzienne. Dojazd do szkoły: Stacja Dęblin, szkoła Hodowlano-Rolnicza w Dęblinie pod osadą Irena.

Męska Powiatowa Szkoła Rolnicza Sejmiku Pułtuskiego przyjmuje zapisy na kurs 1925 roku, rozpoczynający się od dn. 4 listopada r. b. w nowym gmachu szkolnym na 60-cio morgowym terenie w Golądkowie (9 kilom. od Pułtuska).

Kurs nauk roczny. Głównemi przedmiotami fachowemi będą: rolnictwo, ogrodnictwo i hodowla. Wykładane będą także: pszczelnictwo, mleczarstwo, pomiary ziemi, rachunkowość gospodarcza i inne przedmioty, jak również nauki przyrodnicze, ogólnokształcące i społeczne. Prócz lekcji odbywać się będą zajęcia praktyczne w gospodarstwie, ogrodzie i pasiece szkoły, przyczem uczniowie muszą wykonywać własnoręcznie wszelkie czynności.

Do szkoły przyjmuje się młodzież od lat 16 i wyżej z przygotowaniem odpowiadającem 3 — 4 oddziałom szkoły powszechnej. Wszyscy kandydaci podlegać będą sprawdzeniu kwalifikacyj w ciągu pierwszego tygodnia poczem ci, którzy wykażą odpowiedni stan wiadomości — zostaną zaliczeni w poczet uczniów. Poborowym, będącym w szkole, służą odroczenia do czasu ukończenia szkoły.

Nauka jest bezpłatna. Uczniowie opłacają tylko całkowite koszta swego utrzymania t. j. żywienia, prania i leczenia — co stanowić będzie około 15 zł. miesięcznie, wpłacanych zgóry w ratach conajmniej miesięcznych.

Termin składania podań do 25 października, przyjazd do szkoły 2—3 listopada.

Przyjęci uczniowie muszą mieć własne sienniki i w dostatecznej ilości pościel, bieliznę i ubranie, — które winno być znaczone.

Dojazd koleją do stacji „Nasielsk" (na linji—Warszawa-Mława-Gdańsk), a stąd do Golądkowa 18 kilometrów szosą.

Listy adresować należy na ręce Kierownika Powiat. Szkoły Rolniczej — poczta Pułtusk, ziemia Warszawska, skrzynka pocztowa № 58.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski.**
Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.